

Temat tygodnia

- 12 Jacek Żakowski
Polacy po roku rządów PiS

Polityka

- 16 Marek Ostrowski
Koniec sojuszu z Francją?
- 19 Janusz Wróblewski
Polityka historyczna
Andrzeja Wajdy
- 22 Co naprawdę znaczą protesty
przeciw zaostrzeniu przepisów
antyaborcyjnych tłumaczy
prof. **Małgorzata Fuszara**
- 24 Piotr Pytlakowski
Prokuratorzy skarżą się
do Strasburga
- 26 Agnieszka Sowa
Adam Lipiński
– kontrowersyjny
pełnomocnik ds. równego
traktowania

Społeczeństwo

- 28 Edyta Gietka
Jarosław Kaczyński
w prozie, poezji i portrecie
- 32 Elżbieta Turlej
Pihowicze – polityczne
małżeństwo pod ostrzałem
- 35 Jak filosemici wspierają
antysemitów – mówi
Elżbieta Janicka
i **Tomasz Żukowski**
- 40 Bartosz Józefiak
Nasze dane
łatwe do zdobycia

Rynek

- 42 Joanna Solska
Lekarz specjalista
tylko na receptę
- 45 Rafał Woś
„Żli samarytanie”,
czyli jak uciec
z ekonomicznych peryferii

Świat

- 46 Adam Leszczyński
Orientalni wielbiciela
Hitlera
- 49 Prawosławny patriarcha
kijowski **Filaret** o sytuacji
w Ukrainie i stosunkach
z Europą, Rosją i Polską
- 52 Artur Domosławski
Zbrodnie wywłaszczenia



12

O osie w siodle i małpie w klatce



42

Groźna kuracja dla służby zdrowia



49

Metropolita Filaret:
pojednanie i porachunki

70

Beksiński: malarz wyklęty

Historia

- 54 Andrzej Krawczyk
Węgry 1956 r.:
pierwsza rewolucja
antykomunistyczna
- 57 Jan Olaszek
Niezależne
czasopisma w PRL

Nauka

- 60 Agnieszka Krzemińska
Fenomen starych skrzypiec
- 64 Edwin Bendyk
Lustro i pałka,
czyli tożsamość narodowa

Kultura

- 70 Piotr Sarzyński
Malarskie eksperymenty
Zdzisława Beksińskiego
- 74 Bartek Chaciński
Kongres na wiele głosów
- 78 Adam Krzemiński
Ukraiński serial o Wołyniu
- 81 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
i **Grażyna Plebanek**
- 82 Rozmowa z **Kenem Loachem**,
reżyserem dramatu
społecznego „Ja, Daniel Blake”

Ludzie i style

- 86 Justyna Szklarczyk,
Aleksandra Żelazińska
Barwy protestów
- 90 Ryszard Wolff
Niezwykła kariera
Janusza Tracza
- 92 Mirosław Pęczak
Noblista Bob Dylan
– **poeta folku**

Na własne oczy

- 100 Andrzej Lubowski,
fotografie Mike Simon/NYT
Namibia:
zapomniane ludobójstwo

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
• 6 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz
• 94 Passent • 96 Stomma • 97 Tym
• 98 Do i od redakcji • 99 Fusy, plusy
i minusy • 106 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Naród doznaje obrażeń

Media obiegrała informacja, że publicysta „Krytyki Politycznej” Jaś Kapela demonstracyjnie okazał lekceważenie narodowi polskiemu, odśpiewując na You Tube Mazurek Dąbrowskiego z własnym tekstem. Zaproponowany przez Kapelę tekst wzywa uchodźców, żeby przybywali z ziemi włoskiej do Polski w celu połączenia się z polskim narodem. „Przejdźcie Wisłę, przejdźcie Wartę, bądźcie Polakami” zachęca Kapela, rozsiewając przy okazji nieprawdę na temat sytuacji w kraju słowami: „Nasza bieda już minęła, migrantów przyjmiemy”. Mimo że jakość tekstu oraz wykonanie utworu pozostawiają wiele do życzenia, spora grupa osób poczuła się urażona i złożyła do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa. Nie wiadomo, co skłoniło Kapelę do demonstracyjnego lekceważenia polskiego narodu, i to akurat w chwili, gdy polskiemu narodowi nie jest łatwo, bo wstaje z kolan. Co ten naród Kapeli zrobił, że Kapela go zaczepia i źle mu życzy? Czy podżegając roznoszących pasożyty i napalonych na nasze kobiety uchodźców do przekraczania Wisły i Warty oraz wzywając ich do „złączenia się z narodem”, Kapela przypadkiem nie zachęca do dokonania zbiorowego gwałtu na tym narodzie? Za czym przewodem to robi? W kolejnych zwrotkach Kapela tego nie



precyzuje, ale nie musi, bo wiadomo, na czyją nutę śpiewa. Szczególnie perfidne i nieuczciwe z jego strony jest skierowane do uchodźców wezwanie: „Bądźcie Polakami!”, bo wiadomo, że ludzie ci nigdy Polakami nie będą i Kapela niepotrzebnie miesza im w kędzierzawych głowach.

Minister Błaszczak zapewnił niedawno, że w sprawie uchodźców powoli przychodzi otrzeźwienie, ale wygląda na to, że Kapela wciąż jeszcze nie otrzeźwiał. Trwa dyskusja, czy dla ludzi takich jak on – nieszanujących narodu polskiego – jest w Polsce miejsce? Portal „Frona” otwarcie pyta: „W jakim celu na ziemi tego narodu Kapela jeszcze mieszka?”, i miejmy nadzieję, że ktoś tę sprawę wyjaśni. Bo gdyby okazało się, że Kapela na ziemi narodu polskiego mieszka w jakimś celu sprzecznym z interesem tego narodu, to może należałoby go eksmitować.

Na razie Sąd Rejonowy w Wołominie skazał Kapelę na 500 zł grzywny. „Takiego wała. Nie będzie naród pluł mi w twarz i uchodźców zapraszać zabraniał” – odszczekuje się Kapela i zapowiada apelację. To już naprawdę wygląda na pójście Kapeli na otwartą konfrontację z polskim narodem. Z tym że moim zdaniem musi uważać, bo jak nie zaprzestanie obrażania narodu polskiego, sam może w końcu doznać z jego strony obrażeń.

Z pasji do piwa. Historia jednego browaru.

Nie ma wątpliwości, że piwo przeżywa dziś swój renesans. Dziesiątki nowych barów, rzemieślniczych browarów, gatunków piwnych. Pojawiających się i znikających marek. Czy w tym dynamicznie zmieniającym się świecie jest jeszcze miejsce na piwo z historią? Jest. Jeśli to historia pisana nieprzerwanie od 160 lat.

Jest rok 1856...

Arcyksiążę Albrecht Fryderyk Habsburg realizuje swoje wielkie marzenie. Na Wzgórzach Żywieckich od podstaw buduje browar, spełniający najwyższe wymagania technologiczne. Czyste powietrze, tonące w zieleni otoczenie, krystalicznie czysta woda z górskiego strumienia – to właśnie naturalne walory Żywca dały impuls do powstania legendarne browaru.

Arcyksiążę wie, że piwo to nie tylko technologia, ale przede wszystkim ludzie. Zbiera wokół siebie najbardziej doświadczonych piwowarów, praktykujących wcześniej w czeskich i niemieckich browarach. Mistrzowie tacy jak pierwszy naczelny piwowar Kober, a po nim Henryk Bauer i Juliusz Wagner tworzą nowe gatunki piwa i edukują kolejne pokolenia, budując doświadczenie Żywieckiej Szkoły Piwowarskiej.

Od tej pory bez przerwy – niezależnie od historycznych zawirowań – w Arcyksiążęcym Browarze w Żywcu warzone jest piwo Żywiec. Dzięki zaangażowaniu ludzi browar stale się rozwija, a Szkoła kultywuje tradycje zapoczątkowane przez pierwszych żywieckich browarników. Jakość warzonego trunku i bogata oferta sprawiają, że browar w Żywcu staje się liderem w całej Galicji. A dzięki wyjątkowo korzystnemu położeniu – przy linii kolejowej łączącej Lwów z Wiedniem – z sukcesem eksportuje swoje produkty.

Nieprzerwana historia

Nic dziwnego, że kolejne pokolenia browarników i kolejni właściciele z uporem i konsekwencją stali na straży smaku i receptury

żywieckiego piwa, zawsze utożsamianej z miejscem. Zmienne koleje losu nieraz wystawiały na próbę browar i piwowarów. Pod koniec II Wojny Światowej uciekający z tych terenów Niemcy próbowali wysadzić budynki browaru. Czterech pracowników: Franciszek Biegun, Feliks Cholewa, Franciszek Lach i Paweł Sobel, widząc wycofujące się wojska niemieckie, uszkodziło kable elektryczne (łącznie ładunki wybuchowe) umieszczone w piwnicach, zapobiegając wysadzeniu browaru. Proces warzenia Żywca mógł więc trwać nieprzerwanie.

W latach powojennych Żywiec stał się wzorem dla krajowej branży piwowarskiej oraz jedną z największych polskich marek eksportowych. Najwyższa jakość Żywca stała się wyznacznikiem dla innych polskich browarów, a rozpoczęta niemal 160 lat temu historia – jest pisana dalej.

Jest rok 2016...

Arcyksiążęcy Browar w Żywcu świętuje dziś swoje 160-lecie. Przetrwał niejedną zawieruchę historii i od prawie dwóch wieków nieprzerwanie warzy piwo. Niewiele wielkich marek piw na świecie warzonych jest dzisiaj wyłącznie w jednym miejscu. A przecież o smaku i jakości tego trunku decyduje przede wszystkim pochodzenie. Równie ważne, jak receptura, jest naturalne otoczenie, w jakim funkcjonuje browar oraz doświadczenie i kunszt piwowarów.

Szukając miejsca, w którym powstaje wyjątkowe piwo, można przemierzyć cały świat. Ale można też udać się tam, gdzie niezwykle otoczenie oraz wiedza i pasja ludzi od 160 lat decydują o smaku warzonego piwa. Do Arcyksiążęcego Browaru w Żywcu.

[Kup książkę](#)



Ile dróg trzeba przejść



Jerzy Baczyński

Po nieoczekiwanej Nagrodzie Nobla dla Boba Dylana zaczęliśmy sobie przypominać teksty naszych bardów, niekiedy, gdyby nie lokalność polskiego języka, absolutnie nie gorsze od Dylanowych. Ponieważ tydzień noblowski zbiegł się niemal z rocznicą wyborczego zwycięstwa PiS, a nam się wszystko kojarzy, więc Jacek Żakowski (s. 12) podsumowuje rok z PiS przy pomocy poetyckiego tekstu piosenki (czyjej, proszę sprawdzić). Zainspirowany, dla uczczenia tej rocznicy sięgnąłem po rockową balladę Żakiza Staszewskiego. Utwór okolicznościowy nazywa się „Mars atakuje” i zaczyna się tak: „Hej, hej Mars napada/dookoła ludzi gromada/Hej, hej Mars atakuje/żadnej litości nie czuje. Hej, hej Mars napada/owoce naszej pracy zjada/Hej, hej ludkowie biedni/kolejny zlew powszedni”. Dalej jest o rozpaczliwej obronie przed „cywilizacją wrogą z obcej planety”, a także o militarnym sukcesie dowództwa tamtych („Wisła się pali!”).

Wielu naszych czytelników i znajomych opowiada o swoich, choćby medialnych, doświadczeniach z ludźmi PiS, jak o „bliskich spotkaniach trzeciego stopnia” z obcą cywilizacją. Trudno zrozumieć, co mówią i po co, jakie są ich zamiary, czy naprawdę zamierzają podbić kraj i zniewolić jego „ludków”, czy tylko sięją chaos, a na końcu, jak w filmie Tima Bartona „Mars atakuje”, eksplodują im zielone główki? Na razie rząd atakuje, żadnej litości nie czuje: min. Kownacki uderza widelcem we Francję; min. Waszczykowski przejeżdża się po stronnicy Komisji Weneckiej i Radzie Europy; min. Błaszczak straszy KOD narodowcami; prok. Ziobro zapowiada wzięcie w karby sędziów, łącznie z dyscyplinarkami i możliwością dowolnego uchylania wyroków przez prokuraturę; min. Macierewicz bez przetargu kupuje helikoptery od przyjaciół; Jacek Kurski, nowy triumfujący prezes TVP, mówi, że jest wzorem obiektywizmu i także jest jego telewizja, na którą wszyscy będziemy teraz musieli dopłacić z miliard czy dwa; min. Zalewska rozwiąże gimnazja i już, a nauczyciele są politykami opozycji; min. Radziwiłł rozwiąże NFZ i już (więcej s. 42). A prezes przewiduje więzienie dla Tuska.

To ledwie okruszki kilku dni. Rzeczywiście, mamy do czynienia z inwazją na wszystkie instytucje państwa, „bez brania jeńców”, przy ostantacyjnej pogardzie dla 70 proc. niepisowskiej, lokalnej populacji polskojęzycznej.

Jest w tym chaosie wojennym pewien ład wyższego rzędu: otóż obraz nieco się porządkuje, gdy przyjąć tezę, że władza w państwie służy do utrzymania władzy w państwie. To jeden z politycznych wynalazków Jarosława Kaczyńskiego. 20 mld zł na program 500 plus (pożyczone, jak nieostrośnie zauważył wicepremier) nie ma wagi, jeśli potraktujemy obecny i przyszły budżet państwa jako fundusz wyborczy partii PiS. Każdy wydatek, który może przysporzyć wyborców, jest do przełknięcia, kosztem jakichś następnych, odległych rządów lub podatków, które zostaną nałożone na wyborców opozycji (tzw. klasę średnią) i przekazane na rzecz wyborców PiS. Związkowcy z Solidarności, którym prezes ostatnio pogroził, dostaną dopłaty do kopalń i wkrótce czternastki, a miasta zapłacą więcej za prąd. Związkowcy z Mielca otrzymają obiecaną w kampanii kontrakty na helikoptery, bez żadnych zobowiązań amerykańskiego producenta na rzecz „planu Morawieckiego”. Obniży się wiek emerytalny, na co pójdzie sto kilkadziesiąt miliardów zgromadzonych przez lata w OFE. No i co? Każde środowisko, jeśli będzie dla rządu miłe, coś akonto przyszłości dostanie lub nie dostanie. „Pisowski socjał”, którym tak entuzjazzujemy się część lewicy, ma tylko jedną cenę: trzeba zastawić duszę. Akceptować ponowne upaństwowienie społeczeństwa, ideologizację i klerykalizację państwa, pełne samodzielnictwo partii, prezesa i prokuratora Ziobry, nawet brutalny dyktat etyczny, jak w sprawie przymusu smoleńskich ekshumacji czy przymusu rodzenia.

Pisaliśmy równo przed rokiem, że w wyborach 25 października jedno jest tylko pytanie: Czy chcesz oddać pełnię władzy Jarosławowi Kaczyńskiemu? Wyborcy, także przez odmowę głosowania, odpowiedzieli: tak! Ostrzeżenia, że w kampanii PiS się kamufluje, a po wyborach będziemy mieli IV RP w wersji turbo, traktowane były, także w tzw. liberalnym obozie, jako nieznosne „straszenie pisem”. PiS nie zapowiadał wprost rozwiązania Trybunału Konstytucyjnego, podwyżek podatków, stopniowego wyprowadzania Polski z Unii Europejskiej, gwałtu na mediach publicznych, partyjnej nomenklatury itp., ale na reklamacje jest za późno. Polacy wybrali trumpowski eksperyment i będą płacić; niektórzy mówią: dobrze nam tak! Zresztą, może i dobrze. Z władzy PiS płyną też bowiem niebagatelne pożytki, większe niż 500 zł na dziecko.

Oto PiS ożywił, drzemającą przez dekady, polską demokrację. Wydawała się zgola bezużyteczna, a nagle, trochę jak za wielkiej Solidarności, odnajdujemy powoli radość wspólnego działania i ruchu oporu. Nagle setki tysięcy, może miliony Polaków, zauważyły, do czego służy Trybunał Konstytucyjny, niezależność sądownictwa i wolne media. Przypomnieliśmy sobie, po co wstępowaliśmy do Unii Europejskiej i NATO i że nie chodzi tylko o kasę; musimy też pytać, jaki sens, jakie słabości mają instytucje, które tworzyliśmy po 1989 r., od gimnazjów, przez TVP, IPN, CBA, NFZ, aż po cywilny nadzór nad wojskiem i policją czy instytucje pomocy społecznej. Wreszcie, mówiąc Dylanem: ile warta jest wolność, gdy chcą nam ją odebrać? Kiedy marsjańska okupacja „przemienie z wiatrem” – *is blowin' in the wind* – może będziemy mądrzejsi?

Jan Koza



© JAN KOZA

Wojna z ukraińską pamięcią



Zniszczona mogiła żołnierzy UPA w Monasterzu nad Werchratą. Żeby się tu dostać, trzeba odbyć kilkukilometrową wspinaczkę.

© TERESA OLESZCZUK

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy doszło w Polsce do zniszczenia 14 ukraińskich grobów i miejsc upamiętnień żołnierzy UPA – twierdzi Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. M.in. w Mołodyczu, Radrużu, Białymstoku, Hruszowicach oraz na Ukraińskim Cmentarzu Wojennym w Pikulicach koło Przemyśla, gdzie zniszczono pomnik sfinansowany ze środków Rady Ochrony Pamięci i Męczeństwa. Niektóre miejsca zniszczono kilkakrotnie.

Ostatnio zdewastowano (także po raz kolejny) pomnik i grób 13 żołnierzy UPA na cmentarzu we wsi Werchrata w powiecie lubaczowskim. Tablica w języku ukraińskim, upamiętniająca żołnierzy, została rozbita. Prowokacje wyraźnie inspirowane są zewnątrz, bo miejscowa społeczność polska i ukraińska żyją w przyjaźni. Do dewastacji przyznał się skrajnie prawicowy Obóz Wielkiej Polski, znany ze współpracy z grupami separatystów z Doniecka i Ługańska.

Według strony ukraińskiej niszczenie pomników i ukraińskich miejsc pochówku w Polsce przybrały charakter zaplanowanej akcji. Ostatnie wydarzenia nazywa się celowym zacieraniem śladów egzystencji narodu ukraińskiego na polskich terenach przygranicznych. Żadne z tych przestępstw nie zostało wykryte ani ukarane. To niebezpieczna tendencja, która zagraża polityce dobrego sąsiedztwa – twierdzą polscy Ukraińcy. J.W.

KOMENTARZ

Erotoman gawędziarz i CETA



Rafał Woś

PiS ma problem. Okazało się, że umowy handlowe TTIP (Unii ze Stanami Zjednoczonymi) oraz CETA (z Kanadą) mają w Polsce więcej przeciwników, niż się rządowi zdawało. A ich argumentacja trafia boleśnie w samo serce prawicowej narracji o wstawaniu z kolan w polityce międzynarodowej. Krytycy CETA i TTIP mówią do PiS tak: jesteście jak erotomani gawędziarze, którzy tylko się przechwalają. Ciągłe mówicie, że będziecie bronić polskiej suwerenności. A gdy przychodzi co do czego... zwyczajnie zawodzić. A teraz chcecie po cichutku dać zgodę na ratyfikację CETA.

Przypomnijmy, że TTIP i CETA to wielkie traktaty handlowo-inwestycyjne. Latem z powodu rosnących oporów społecznych TTIP poszedł do zamrażarki. Wtedy do gry

weszła CETA, kanadyjska siostra bliźniacza TTIP. Dlaczego oba układy budzą takie kontrowersje? To efekt kryzysu 2008 r. i rosnącego przekonania, że globalizacja powinna jednak trochę przystopować. Nie, nie chodzi o powrót do protekcjonizmu. Tylko o fakt, że bariery handlowe między Ameryką a Europą już i tak są bardzo niskie. I nie ma powodu, by umożliwić kapitałowi jeszcze łatwiejsze hulanie po kuli ziemskiej w poszukiwaniu zysku. Zwłaszcza że rodzi to realne koszty społeczne i ekonomiczne.

Drugi powód oporu jest bardziej konkretny i dotyczy tzw. trybunałów arbitrażowych. A więc prywatnych sądów, przed którymi korporacje mogą skarżyć suwerenne rządy. CETA otwiera taką drogę. Zwolennicy umowy dowodzą, że pozycji Polski to nie zmieni. Bo jako kraj pukający w latach 90. do zachodniego świata sami się na takie trybunały zgodziliśmy. I kapitał już nieraz polskie władze skarżył. Problem polega jednak na tym, że jeśli CETA wejdzie w życie, to w praktyce znika szansa, by się z tamtych sideł kiedykolwiek wyzwolić. A tak robi dziś wiele krajów (np. Indie), twierdząc, że już czas

na odrzucenie anachronicznego dyktatu globalnych korporacji.

Rząd PiS bardzo długo nie potrafił się do tych argumentów odnieść. Licząc, że temat przycichnie. Stało się jednak inaczej. Wokół CETA uformował się intrygujący ruch polityczny. Idący w poprzek duopolu PO-PiS/KOD-PiS. Ma swoje źródła w dwóch miejscach politycznej mapy. Jedno bije na lewicy. Ale nie tej starej spod znaku Millera czy Palikota. TTIP i CETA pokazały, że w Polsce coraz lepiej ma się nowa lewica. Alterglobalistyczna, obywatelska i socjalna. Łącząca szereki wachlarz ugrupowań: od Razem i Zielonych, przez związki zawodowe, po ciekawe ruchy obywatelskie. To oni zorganizowali w sobotę protest w Warszawie i paru innych miastach. Pokazał on, że i u nas CETA potrafi wyprowadzić na ulice kilka tysięcy ludzi (na Zachodzie wychodzą setki tysięcy).

Drugie źródło oporu podmywa PiS z prawej. Łącząc wyczulone na kwestię suwerenności środowisko Radia Maryja, Ruch Narodowy i część prawicowych publicystów. W ostatniej chwili na tę falę próbował nawet wskoczyć Paweł Kukiz. A takich ruchów Jarosław Kaczyński i pisowski establishment lekceważyć nie może.

Już nie tacy euroentuzjaści

43 proc. Polek i aż 56 proc. Polaków opowiada się za rozluźnieniem związków Polski z Unią Europejską

Wsondażu IPSOS dla OKO.press zapytaliśmy, co należałoby zrobić w związku z tym, że „Europa przeżywa kryzys”. Najczęściej (43 proc.) wybierano: „pogłębić współpracę i zwiększyć rolę Komisji Europejskiej”, ale 41 proc. poparło lansowaną przez PiS koncepcję „ograniczenia współpracy do spraw gospodarczych i zwiększenie niezależności państw”, a dodatkowe 8 proc. chciałoby po prostu, aby Polska wyszła z Unii Europejskiej.

Największym zaskoczeniem są różnice płci. „Więcej Unii” chce 47 proc. kobiet i tylko 38 proc. mężczyzn. „Mniej Unii” – odwrotnie: 36 i 46 proc. Także Polexit popiera mniej kobiet (7 proc.) niż mężczyzn (9 proc.). Większe zaufanie kobiet do instytucji unijnych widać też w poglądach na spór PiS z Trybunałem Konstytucyjnym. „Do kogo masz największe zaufanie w tym sporze?” – zapytaliśmy. Najczęściej wybierano sam Trybunał (28 proc.), potem prezydenta (22 proc.), na trzecim miejscu „instytucje europejskie” (18 proc.), dalej PiS (10 proc.) i opozycję (4 proc.). Zaufanie do instytucji europejskich zadeklarowało 15 proc. mężczyzn i 21 proc. kobiet.

Także w innych pytaniach kobiety częściej dystansowały się od polityki PiS,

wybierały mniej radykalne rozwiązania i stały po stronie opozycji (Nowoczesną poparło 26 proc. kobiet i 18 proc. mężczyzn).

Drugim zaskoczeniem jest to, że głębsza integracja Unii Europejskiej więcej zwolenników ma wśród osób starszych. W grupie wiekowej 60 plus aż 48 proc. respondentów opowiedziało się za „więcej Europy”. Wyraźnie mniej chce rozluźnienia więzi i opuszczenia UE – odpowiednio 31 i 6 proc. badanych. Najwięcej zwolenników wyjścia Polski z UE było, niestety, wśród osób młodych – chce tego 12 proc. respondentów w grupie wiekowej 18–29 lat.

Badanie IPSOS dla OKO.press potwierdza również, że stosunek do Unii wpisuje się w fundamentalny podział polskiego społeczeństwa. Wyborcy PiS i Kukiza są zwolennikami „Europy ojczyzn” (60 proc. wskazań), podczas gdy wyborcy PO i Nowoczesnej opowiadają się za pogłębieniem integracji (około 70 proc.).



Ciekawa jest też geografia polityczna: zwolennicy „mniej Europy” częściej mieszkają na wschodzie kraju (50 proc.) niż w innych regionach (ok. 40 proc.). Jednocześnie życie na wschodzie wpływa na wyobraźnię: mieszkańcy terenów graniczących z Rosją dwa razy rzadziej wskazują, że trzeba opuścić Unię niż mieszkańcy południowych województw (6–12 proc.).

PIOTR PACEWICZ, STANISŁAW SKARŻYŃSKI/
OKO.PRESS

Sondaż IPSOS dla OKO.press 28–30 września
na reprezentatywnej, 1001-osobowej grupie,
metodą wywiadu telefonicznego CATI.

Wesprzyj OKO! Fundacja Ośrodek Kontroli Obywatelskiej OKO.
KRS 0000620036 Konto: 92 1160 2202 0000 0003 0434 1595.
Lub poprzez stronę www.oko.press.

Skromne poparcie dla reformy edukacji

Zapowiadana przez minister edukacji Annę Zalewską reforma edukacji zakłada przywrócenie ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum. Gimnazja mają być wygaszane od roku szkolnego 2017/18. Przeciw zmianom protestuje Związek Nauczycielstwa Polskiego, według którego pracę może stracić nawet 37 tys. nauczycieli. Protestują też dyrektorzy szkół oraz samorządy, które wyceniają koszty reformy na co najmniej 1 mld zł. Na zlecenie POLITYKI INSIGHT pracownia Danae zbadała, co o powrocie do poprzedniego systemu edukacji sądzą Polacy.

Przywrócenie ośmioletniej podstawówki popiera co drugi badany, przeciwnego zdania jest 30 proc. Reformę popiera większość wyborców PiS, Kukiz'15 oraz połowa elektoratu Platformy – 41 proc. wyborców PO nie chce likwidacji gimnazjów. Tylko wśród wyborców Nowoczesnej przeciwnicy reformy przeważają nad zwolennikami (61 proc. do 31 proc.). Likwidacji gimnazjum sprzeciwiają się respondenci z wyższym wykształceniem (34 proc.) oraz osoby z miast o 100–499 tys. mieszkańców (32 proc.).

Mimo poparcia dla systemu 8+4 Polacy są podzieleni w kwestii oceny gimnazjum. 39 proc. ocenia ich funkcjonowanie dobrze, 36 proc. – źle. Co czwarty badany nie ma zdania. Gimnazja są lepiej oceniane przez tych,

którzy je ukończyli lub wciąż się w nich uczą (43 proc.), niż przez resztę badanych, która do nich nie chodziła (37 proc.). Co drugi badany w wieku 15–19 ma o nich dobre zdanie. Pozytywną opinię o gimnazjach mają przede wszystkim mieszkańcy wsi (40 proc.) oraz miast o 100–499 tys. mieszkańców (42 proc.).

Wmediach pojawiły się też informacje, że resort edukacji rozważa zmniejszenie liczby zajęć przyrodniczych w klasach V–VIII oraz ograniczenie lekcji informatyki w gimnazjum. Zapytaliśmy, które przedmioty powinny mieć większy wymiar godzinowy (można było wskazać więcej niż jedną odpowiedź). Połowa badanych chce więcej zajęć z języków obcych, 30 proc. chce więcej wf., języka polskiego i matematyki. Zwiększenia liczby godzin z informatyki oczekuje 18 proc.

Wyniki badania pokazują, że pomysł reformy edukacji raczej cieszy się poparciem. Nawet ci, którzy uczęszczali do gimnazjów, popierają przywrócenie ośmioletniej podstawówki. Stosunek do reformy może się jednak zmienić – wciąż nie wiadomo, ilu nauczycieli zostanie zwolnionych, jaka będzie podstawa programowa, jakie będą koszty likwidacji gimnazjów i jak organizacyjnie przebiegnie cały proces. Jeśli samorządy zostaną nimi nadmiernie obciążone, a reformie będzie towarzyszył chaos, protesty mogą się zaostrzyć.

SKIB/PI

Czy jesteś za przywróceniem ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum?





Dobre imię według Ziobry

Dość bezbarwnie – może ze względu na spór wokół ustawy antyaborcyjnej – przemknęło przez Sejm pierwsze czytanie ziobrowej ustawy o „ochronie dobrego imienia Polski”. A warto się jej przyjrzeć.

W ustawie (której tytuł jest inny, ale o to chodzi) czytamy, że kto publicznie przypisuje Polsce lub Polakom odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie lub inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, ma być ukarany grzywną lub trafić do więzienia nawet na trzy lata, także gdy zrobi to nieumyślnie(!). Sankcje grożą obywatelom polskim oraz cudzoziemcom, z wyjątkiem artystów i historyków, niezależnie od kraju, w którym popełnią przestępstwo i przepisów tam obowiązujących. Powództwo może wytoczyć z urzędu prokurator, IPN oraz organizacja pozarządowa (jest taka, bardzo aktywna: Reduta Dobrego Imienia pod wodzą Macieja Świrskiego).

Ma to być oręż w walce z pojawiającymi się w zagranicznych mediach, a także wypowiedziach polityków (np. Baracka Obamy), sformułowaniami o „polskich obozach koncentracyjnych”, „polskich obozach śmierci” itp. Przez jakiś czas przechodziły one bez echa. Było jasne, że chodzi o obozy, które istniały na terenie Polski. Nam się też zdarzało mówić o „czeskim obozie koncentracyjnym” w Terezynie. Upowszechnienie się jednak takiego nazewnictwa spowodowało – i słusznie – reakcję Polski, ponieważ wyrosło po wojnie pokolenia mogły, nie znając historii, nabrać przekonania, że Polacy brali udział w Holocauście. W odpowiedzi na polskie interwencje różne organizacje światowe (w tym UNESCO) przyjęły za obowiązujące określenie: „niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne w okupowanej Polsce”, a gazety i czasopisma zamieszczały sprostowania i przeprosiny. Obecny rząd uznał, że działania dyplomatyczne nie wystarczą – z czym bym polemizował, ale też nie protestowałbym, gdyby nowe prawo dotyczyło tylko tego, wyraźnie nazwanego, przypadku.

Tak jednak nie jest. Ustawa mówi o wszystkich, bliżej nieokreślonych „innych przestępstwach”, „pomniejszaniu odpowiedzialności sprawców”, a w końcu – co jest szczególnie kuriozalne – penalizuje także zachowania nieumyślne! Ustawa oszczędza wprowadzić artystów i historyków, którzy będą mogli bezkarnie kłaść dobre imię naszego kraju, ale nie bądźmy naiwni. O tym, kto jest artystą lub historykiem, nie mogą przecież decydować sami zainteresowani, bo wtedy każdy wróg dobrego imienia Polski mógłby się tak nazwać. Taki np. Jan Gross – uniwersytet w Princeton zatrudnia go jako profesora, ale prezes IPN Jarosław Szarek nie uważa go za historyka. Pytanie, czy dla prawdziwego Polaka ważniejszy jest p. Princeton czy p. Szarek, ma charakter czysto retoryczny.

Z ustawy wynika także, że każdy, kto wskazuje Polaków jako winnych zbrodni w Jedwabnem, Wąsosz lub kilkunastu innych miejscowościach albo winnych pogromu w Kielcach (a prezes IPN i minister edukacji dali już obowiązującą wykładnię), musi liczyć się z tym, że będzie ciągnany po sądach. A jeśli Wacław Berczyński et consortes z podkomisji Macierewicza uchwalą, że Smoleńsk to rosyjski zamach, czyli „inna zbrodnia przeciwko pokojowi”, to czy wskazywanie na winę polskich przecież pilotów i ich szefów będzie jeszcze legalne?

Jest także aspekt międzynarodowy. Polska ustawa chce ścigać nie tylko za oczywiście błędne i niebezpiecznie mylące sformułowanie („polskie obozy koncentracyjne”), ale także za interpretację skomplikowanych wydarzeń historycznych. Turcja stawia przed sądem za obciążanie jej winą za rzeź Ormian, a Ukraina za krytykę OUN i UPA. W Polsce uważamy te przepisy – i słusznie – za antydemokratyczne. Jednak oba te kraje ścigają tylko własnych obywateli. Ciekawe, co byśmy powiedzieli, gdyby – tak jak my – rozciągnęli je także na obywateli innych państw? A gdyby w ten sposób postąpiły inne kraje, bo prawie każdy ma w historii jakieś wątpliwe karty?

Ta ustawa pokazuje jak na dłoni, czym naprawdę ma być polityka historyczna w wydaniu PiS. Ma nie tylko wtłaczać do głów jedynie słuszną wersję przeszłości, ale także stosować swoisty zamordyzm historyczny, aby tej słusznej wersji nikt nie zakłócał.

Ochrona dobrego imienia kraju i jego obywateli jest zadaniem szczytnym i godnym poparcia, ale to dobre imię jest dziś narażane na szwank nie tyle przez przypisywanie Polsce rzekomych zbrodni, ile przez dzisiejsze działania rządu, np. te wymierzone w Trybunał Konstytucyjny, tolerowanie szowinistycznych i ksenofobicznych aktów przemocy czy też przez godzące w inne państwa i instytucje międzynarodowe „niebanalne” wypowiedzi naszych czołowych polityków.

Wydawać by się więc mogło, że w tej sytuacji opozycja powinna krzyczeć. Niestety, tylko miauknęła. Nie po raz pierwszy hurrapatriotyczne frazesy działają na opozycję paraliżująco. Odwagą wykazała się jedynie Nowoczesna, która w całości zagłosowała za odrzuceniem projektu. PO się wstrzymała, a dobre wystąpienie miał Krzysztof Paszyk z PSL, ale za słowami nie poszły czyny. Czekamy teraz, co wyjdzie z prac komisji. Obawiam się, że potworek.

W ostatnim czasie rozmnożyły się ataki PiS na opozycję, że donosi na Polskę do Parlamentu Europejskiego. Dlatego z uznaniem odnotowałem wpis na Twitterze posłanki Joanny Lichockiej (PiS): „To dobrze, że opozycja zorganizowała wysłuchanie publiczne w Parlamencie Europejskim na temat zagrożenia demokracji. Jesteśmy w Unii, to jest także nasz parlament”. Odważnie i mądrze! Więć jednak – pomyślałem – w tej partii nie o wszystkim decyduje prezes, zdania mogą być tam podzielone. Otrzeźwiałem, gdy dostrzegłem datę wpisu: 11 grudnia 2014 r. Wystarczył rok i „nasz parlament” już nie nasz. Ale zdania w PiS chyba rzeczywiście są podzielone: prezes ma zdanie, a reszta je podziela.

Marek Borowski – polityk, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji. Od 2011 r. zasiada w Senacie (niezrzeszony), wcześniej był posłem (I–IV i VI kadencji). Współtworzył SdRP. Jako pierwszy zaproponował przekształcenie koalicji SLD w partię, której później był członkiem i wiceprzewodniczącym. Z Sojuszem rozstał się w 2004 r. Wraz z grupą polityków lewicy założył SDPL – z kierowania partią zrezygnował cztery lata później.



© REUTERS/FORUM

Teraz Mosul

W Iraku rozpoczęła się bitwa o Mosul, ważne miasto okupowane przez siły tzw. Państwa Islamskiego. Czy dojdzie do kolejnej katastrofy humanitarnej?

W poniedziałek rano rozpoczęła się bitwa o Mosul – ogłosił uroczystie w TV premier Iraku Hajdar al-Abadi. To drugie największe miasto kraju po Bagdadzie (obecnie ok. 1,5 mln mieszkańców), od 2014 r. jest w rękach tzw. Państwa Islamskiego (PI). To właśnie w Mosulu Abu Bark al-Baghdadi ogłosił powstanie „kalifatu” i sam obwołał się „kalifem”. Jest więc Mosul drugą – obok syryjskiej Rakkii – „stolicą” PI. Odzyskanie miasta przez siły rządowe będzie więc symbolicznym wyparciem PI z Iraku.

Bitwa może trwać miesiące. Miasta broni co najmniej 4 tys. wyszkolonych bojowników PI. Al-Baghdadi – wzorem Mahometa broniącego Medyny przed poganami – nakazał przygotować okopy wokół miasta, co współcześnie nie ma już wielkiego znaczenia taktycznego, ale podniosło morale dżihadystów. Choć wciąż jest prawdopodobne, że część z nich zdejmie mundury, zgoli brody

i „rozplynie się” wśród mieszkańców Mosulu. Bo miasto wcześniej czy później upadnie. Rząd iracki zgromadził, głównie od południowej strony, 30 tys. żołnierzy. Od wschodu do miasta podchodzi ok. 4 tys. członków kurdyjskiej Peszmergi. Jeśli doliczyć do tego kilka tysięcy bojowników z lokalnych sunnickich bojówek i amerykańskie naloty, przewaga oblegających jest przygniatająca. Choć dwa lata temu w Tikricie 400 bojowników PI przez miesiąc odpięło ataki 25-tysięcznej armii irackiej.

Część ekspertów wskazuje, że najbardziej na zajęciu miasta zależy USA – Barack Obama chce, aby to stało się jeszcze za jego kadencji, czyli do stycznia. Ale też nie brakuje ostrzeżeń, że jeśli bojownicy PI będą walczyć o każdą ulicę, to wymuszona przez USA intensywna ofensywa może wywołać katastrofę humanitarną porównywalną z Aleppo.

Chińska partia wzmacnia chwyt

Chińskie firmy państwowe kończą wolnorynkowy eksperyment. Przez lata w tysiącach przedsiębiorstwach próbowano wdrażać zachodnie praktyki korporacyjne, co skutecznie ograniczało wpływy funkcjonariuszy partii komunistycznej. Chiński przywódca Xi Jinping mówi: dość. Zwołał do Pekinu szefów największych firm i zapowiedział, że partia jest „korzeniami i duszą” państwowych przedsiębiorstw, więc na żadne marginalizowanie się nie godzi. Konieczne jest dalsze upartyjnianie i kadra zarządzająca musi zawsze słuchać poleceń pionu ideologicznego, zwłaszcza przy podejmowaniu kluczowych decyzji, co ostatnio nie było regułą.

Przewodniczący Xi wzmacnia kontrolę, by przedsiębiorstwa stały się narzędziem, na które przywódcy zawsze mogą liczyć



© EAST NEWS

w swoich przedsięwzięciach, np. w rozwoju nowego jedwabnego szlaku, połączeń transportowych do Europy. Ceną takiej polityki będzie ograniczona zdolność dostosowania się firm. Wiele z nich ma przeterośnięte zatrudnienie, długi, za duże moce produkcyjne, wytwarzają za drogo. Tylko w tym roku przez słabą koniunkturę węgla i stali pracę straci 800 tys. górników i hutników. Dotąd winę za zwolnienia lub trudności można było zrzucać na wolny rynek, teraz zale będą płynąć pod adres partii.

Katolicy za Hillary?

Kwestie wyznaniowe, a nawet aborcja, mniej interesują amerykańskich wyborców. Jednak religia wciąż może być w Stanach amunicją do strzelania w przeciwnika. Burzę wywołała wymiana e-maili między współpracownikami Hillary Clinton dotycząca katolików. Zostały one ujawnione wraz z tysiącami innych przez WikiLeaks. Wynika z nich, że ważne osoby w sztabie wyborczym Clinton, m.in. jego szef John Podesta, uważają katolików za wsteczników i zacofańców, niemających pojęcia o „chrześcijańskiej demokracji”.



© PAP

Nie wyszło to dobrze, bo według badań opinii publicznej 56 proc. amerykańskich katolików gotowych było jeszcze w lipcu głosować na Hillary, wśród nich

zdecydowana większość *latinos*. Po wycieku wielu z nich może rzecz rozważyć powtórnie. Donald Trump z kolei ma wyraźne poparcie (78 proc.) wśród *evangelicals*, chrześcijan ewangelikalnych, potocznie utożsamianych z protestanckim fundamentalizmem. Murem stoją za nim liderzy tego nurtu, na czele z **Jerryem Falwellem** juniorem, obecnym prezydentem Liberty University, kształcącego ewangelikalne kadry. Starej gwardii nie przeszkadzają nawet sektaśmy, ujawnione teraz po latach, pokazujące Trumpa jako wulgarnego erotomana. „Mamy wybrać najlepszego prezydenta, a nie najlepszego pastora” – odgryza się Falwell.



© GETTY IMAGES

Rok bez króla

Po 70 latach panowania zmarł król Tajlandii Bhumibol Adulyadej. Miał status boga, władcy idealnego, ojca narodu i jednego z niewielu łączników głęboko podzielonego społeczeństwa. Kraj czeka roczna żałoba, po jej zakończeniu odbędzie się kremacja zmarłego. Później na tron wstąpi nie-lubiany przez Tajów, znany głównie ze skandali obyczajowych, kobieciarz i utracusz, **64-letni książę Vajiralongkorn**.

Formalnie głowę państwa zastępuje 96-letni regent, dotychczasowy przewodniczący rady królewskiej. Faktycznie rządzi junta wojskowa, która niedawno obaliła rząd cywilny. Do podobnych zamachów stanu, najczęściej przeciw populistom, dochodziło wielokrotnie i dwór królewski chętnie popierał mundurowych. Dwa ostatnie zamachy (w 2006 i 2014 r.) wymierzone były w trzymające z księciem rodzeństwo Shinawatra,

byłych premierów i bogaczy schlebiających ludowi, ale uważanych przez konserwatywne kręgi za śmiertelne zagrożenie. Do czasu objęcia tronu książę będzie musiał zerwać związki z przebywającym na wygnaniu rodzeństwem, a junta zyska czas, by podnieść notowania następcy w społeczeństwie i zastanowić się, czy może już oddać Tajom kontrolę nad biegiem spraw.

Na razie ze sklepów i ulicznych straganów znika czarna odzież, do końca żałoby będą musieli ją nosić m.in. urzędnicy. W Tajlandii kwestie kolorów traktuje się bardzo poważnie, więc stonowane ubrania zaleca się także turystom. Trudne chwile czeka przemysł rozrywkowy. Poza krajem zostanie rozegrany piłkarski mecz eliminacyjny do mistrzostw świata z Australią zaplanowany na połowę listopada, a w Bangkoku działalność zawiesiła nawet niesławna dzielnica czerwonych latarni.



© REUTERS/FORUM

Szwedzki odpływ

Ze Szwecji emigrują ci, którzy kiedyś do niej uciekali.

Wzeszłym roku ze Szwecji na stałe wyemigrowało 55 tys. jej obywateli – to aż o 5 tys. więcej niż w do tej pory rekordowym 1887 r., który przypadł w środku tzw. Wielkiej Emigracji,

podczas której ojczyznę porzucił co piąty mieszkaniec. Tyle że wtedy Szwedów do Ameryki oraz Australii wyganiała powszechna w Europie Północnej bieda. Tymczasem dziś powodem wyjazdu jest... powrót do korzeni. Aż dwie trzecie teraz wyjeżdżających urodziło się poza granicami Szwecji (co czwarty w którymś z państw azjatyckich), chcą spędzić resztę życia w kraju przodków.

Tymczasem liczba wyjeżdżających etnicznych Szwedów jest najniższa od lat. Działacze praw człowieka uważają to za kuleb zimnej wody dla lokalnych szowinistów, którzy straszą, że napływający od roku uchodźcy po zakończeniu konfliktów w domu nie wrócą do siebie i trwale zmienią strukturę społeczną. W Szwecji – jak pokazują państwowe statystyki – wciąż jednak najliczniejszą mniejszością pozostają swojscy Finowie.

Granie brzuchami



© AN

Protest salvadorskich kobiet przeciwko drakońskiemu prawu antyaborcyjnemu

Salwador, który w czasie polskiego Czar-nego Protestu był przywoływany jako jeden z ostatnich krajów z całkowitym zakazem aborcji (obok Surinamu, Dominikany, Hondurasu, Nikaragui, Haiti i Malty), rozważa właśnie dopuszczenie przerywania ciąży. Władze chcą zezwolić na aborcję w przypadku gwałtu, zagrożenia życia matki lub gdy płód jest uszkodzony.

Zakaz aborcji obowiązuje w Salwadorze od 1998 r. A za przerwanie ciąży więzienie grozi zarówno kobiecie, jak i lekarzowi – stosownie od 2 do 8 lat i od 6 do 12. Nawet kobiety, które doświadczają w czasie ciąży komplikacji, w efekcie których ronią ją, są automatycznie uznawane za podejrzanę. Nie obowiązuje żadna zasada domniemania niewinności. A wieloletnie wyroki odsiaduje dzisiaj w Salwadorze 19 kobiet, które poroniły lub urodziły martwe dzieci.

Propozycja rządu jest dopiero w fazie projektu. Dominują spekulacje, że pojawiła się z powodu wirusa Zika i strachu przed uszkodzonymi płodami. Tym bardziej że jeszcze niedawno rządzący apelowali do Salwadorszczyków, aby wstrzymali się z prokreacją do czasu „aż epidemia będzie pod kontrolą”. Opozycja uważa jednak, że powód jest znacznie bardziej trywialny, a rząd, wyciągając temat ustawy aborcyjnej, próbuje odwrócić uwagę od olbrzymiej dziury w budżecie państwa, co może zabrzmieć znajomo.

REKLAMA

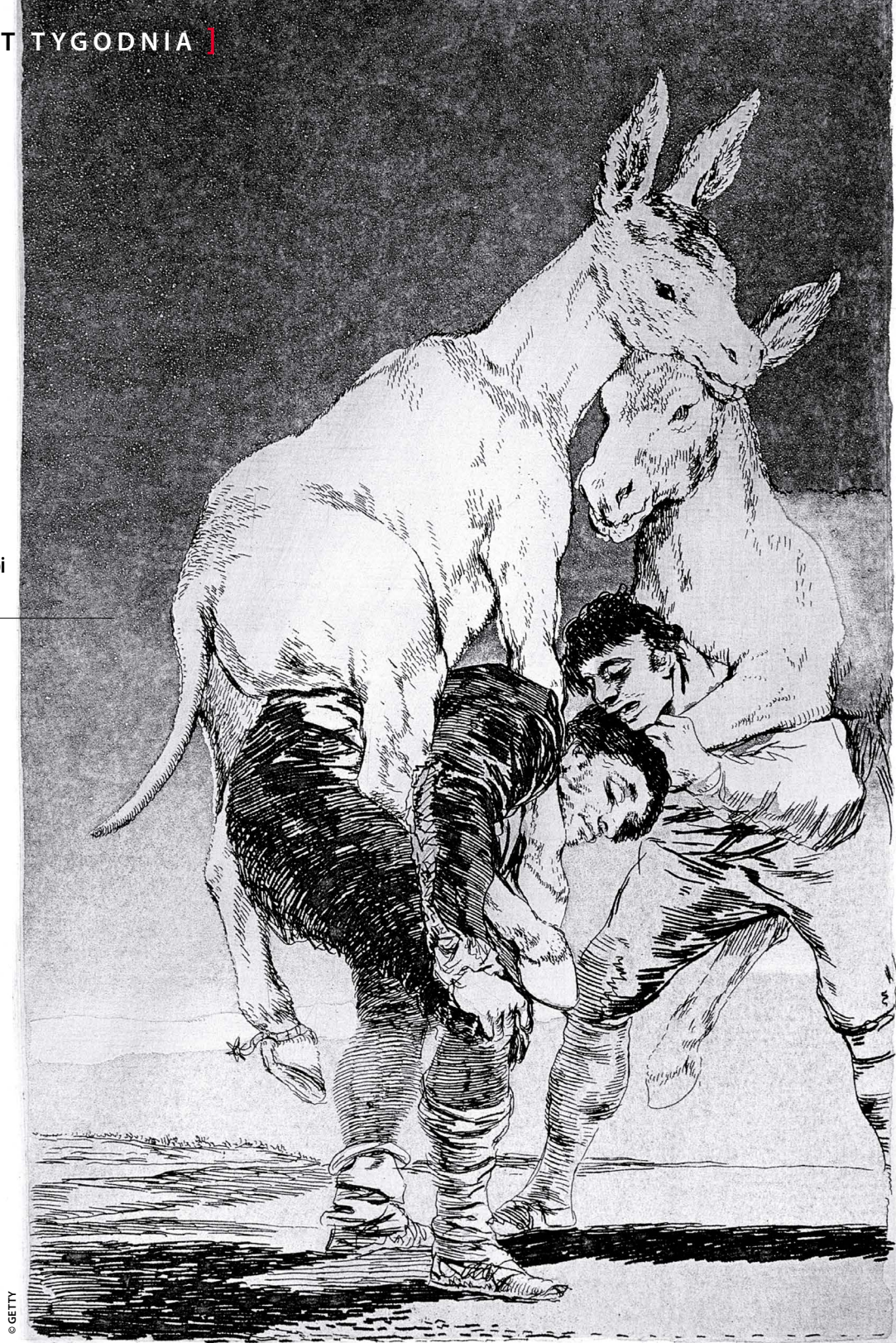
Z okazji 100. urodzin Philipa Rosenthala

rabat 25%

na całą kolekcję Studio-Line

Szczegóły na www.rosenthal.pl

„Ty, który
nie możesz”
– rycina
Francisca de Goi
z 1799 r.



Ruina w budowie, czyli osioł w siodle i małpa w klatce

JACEK ŻAKOWSKI

Rok minął jak z bicia strzelił. Dokładnie 25 października 2015 r. Polacy dokonali wyboru, który zmienił wszystko, ale wciąż zmienił nie dość wielu.

„Dosiadł mnie osioł okrakiem
I rykiem obwieścił donośnym
Że na wierzchowcu takim
Będzie jeźdźcem wolności
Wbił mi w żebra ostrogi
Wepchnął do ust kostkę cukru
Chwostem tnąc w poprzek nogi
Zmusił bez trudu do truchtu

Zaduch ośli mnie dusi
Jestem kloaką jeźdźca
Bo co spod ogona wypuści
Na moich gromadzi się plecach
Małpy śpiewają mu pieśni
I łaską zwą co jest musem
On ryczy nad uchem: nie śpij!
I już nie truchtem już kłusem”.

Jak się ma rozpoznawalną gębę, to ludzie podchodzą i mówią. Tak było tym razem. Czekalem na lotnisku i ze słuchawkami w uszach przesłuchiwałem nagrany wcześniej wywiad. A obok, też ze słuchawkami, siedziała elegancka kobieta pod czterdziestkę. W pewnej chwili wyjęła słuchawki i jakbyśmy się znali od lat, zapytała: „czego pan słucha?”. A potem spytała: „to pan zna?”. Podała mi swoje słuchawki i nacisnęła play w telefonie. Po chwili jeszcze raz spytała: „też się pan teraz tak czuje?”. To była piosenka Jacka Kaczmarskiego, od której zacząłem ten tekst.

„Bo ja wiem” – powiedziałem. „Raczej czuję się jak małpa w klatce”. Jak nie sam Prezes, to jakiś minister prawie codziennie zrobi lub powie coś takiego, że mnie krew zalewa, wściekam się, toczę pianę z pyska, rzucam się na kratę. Zazwyczaj szarpie tę kratę jako jeden z wielu. To nie jest odruch stadny. To odruch bezwarunkowy. A zanim nam przejdzie, jakiś on wymyśla coś nowego, więc znów toczymy pianę i szarpiemy pręty w jakiejś innej sprawie.

Wiem, że to absurdałne, że właśnie o to im chodzi, że w dziewięciu przypadkach na dziesięć po prostu chłapią, co im ślina przyniesie, albo rzucają stare kości, żeby nas rozdrażnić. Sęk w tym, że nigdy nie wiadomo, kiedy mówią na pałę, kiedy na złość, a kiedy naprawdę. Poważne i niepoważne stało się tak podobne, że jest prawie nie do odróżnienia. Nowej anglosaskiej kulturze politycznej postprawdy odpowiada nowa polska kultura politycznej postrzeczliwości.

Pani słuchała uważnie, a potem powiedziała: „bo pana interesują takie ogólne sprawy. A ja jestem osiodłana przez osły”. Usłyszałem historię o kontrolowanej przez Skarb Państwa firmie, na którą spadła horda Misiewiczów. Kompletnie bez pojęcia i bardzo pewnych siebie. Samolot się spóźniał, „z przyczyn operacyjnych”, czyli dlatego, że ktoś coś źle zaplanował, więc usłyszałem, że widać Lotem też rządzą Misiewiczowie, bo teraz każdy ma jakiegoś swojego Misiewicza, a każdy Misiewicz ma swojego Macierewicza, więc jest nie do ruszenia. „I co?” – zapy-

tałem. „Przetrzymamy. Słucham Kaczmarskiego”. Skąd czterdziestolatka ma w telefonie piosenki Kaczmarskiego? „Od taty. Słuchał go, jak był w moim wieku. Najlepsze są »Mury«”.

Rany Boskie! Znowu poczułem, że krew mnie zalewa. Kolejne pokolenie pociesza się, słuchając niewolniczych pieśni. Oczywiście niecałe. Nigdy nie mieliśmy tak beznadziejnej władzy, żeby jej spora część Polaków nie poparła. Zwłaszcza na początku. Spora część jak zawsze śpiewa więc teraz pieśni władzy, a większość wybiera piosenki o miłości. To jest Polska. Pytam panią, czy coś robi, żeby to się zmieniło. Była na demonstracji KOD. Szef się dowiedział. Więcej nie poszła. Nie chce stracić pracy. Ale tata chodzi. Działał w Solidarności na swojej uczelni.

Rok po objęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość Polacy powszechnie wracają do starych, przez wieki znoszonych butów. Z tym że każdy wraca do swoich. Symbolem idealnym jest prokurator stanu wojennego, a dziś poseł PiS Stanisław Piotrowicz, robiący dokładnie to, co 35 lat temu – wiernie wdrażający i uzasadniający bezprawie. Tyle że teraz na dużo wyższym szczeblu. Ale kluczowy jest masowy powrót do postawy sceptycznie obojętnych widzów – „ja tam się do polityki nie mieszam”. Niewielka część – 1–2 proc. dorosłych? – angażuje się po stronie opozycji na tyle, żeby iść na marsz KOD. Jakieś drugie tyle angażuje się po stronie obecnej władzy na tyle, by gromadzić się na miesięcznicach i masówkach z Prezesem. Reszta – zgodnie z historyczną zasadą – po cichu mniej czy bardziej marudzi.

W marudzących 95 proc. społeczeństwa jest też kilka (ale nie więcej) procent takich, którzy żelazną zasadę obywatelskiego i zwłaszcza politycznego niezaangażowania realizują z małym zastrzeżeniem: „...chyba że mnie osobiście coś dotknie”. Tradycyjnie to właśnie ta ostatnia grupa, obecna w elektoratach rozmaitych partii i wśród niegłoszących, robi w Polsce polityczną różnicę. Gwałtownie angażuje się – nawet w radykalne działania – gdy państwo naruszy jakiś jej kluczowy interes i coś szczególnie cennego jej zabierze – od kielbasy w peerelowskiej stołówce, przez treści internetowe (ACTA), po prawo do choćby całkiem awaryjnej legalnej aborcji.

W sondażach wyborczych nie jest to grupa specjalnie istotna. Sama w sobie nie ma też bezpośrednio znaczącego wpływu na wynik wyborów (zwłaszcza że jej spora część nie głosuje), ale to ona decyduje o nastroju większości albo przynajmniej kluczowej części wyborców. Poruszyć tę grupę jest trudno. Gdy jednak jakiejś jej części coś szczególnie dopieczy, to staje się ona jak stalowa kula, która zerwała się w ładowni statku podczas burzy. Tocząc się w tę i z powrotem, zrywa kolejne ładunki, dopóki statek nie straci równowagi i nie pójdzie na dno w sondażach, a potem w wyborach.

Koalicja PO-PSL zdobyła poprzednio większość na drugą kadencję z tego właśnie powodu, że chorobliwie ostrożny premier Tusk dał radę upilnować, by żadna kula mu nie latała po statku. Zamrażał status quo, gdzie tylko się dało. Jak się zagapił przy ACTA, błyskawicznie sporym wysiłkiem umocował ładunek. Kiedy jednak przestał w drugiej kadencji zamrażać (OFE, sześciolatki, ośmiorniczki), kule się pozrywały i koalicja musiała utonąć.

Kaczyński, obejmując władzę, chciał radykalnie zerwać ze status quo. Wiedział, że to uwolni rozmaite kule, więc dodatkowo umocował ładunek na trzy różne sposoby. Po pierwsze, tworząc wielką propagandową maszynę z centrum w mediach państwowych i wypustkami w starych mediach pisowskich, do których ►